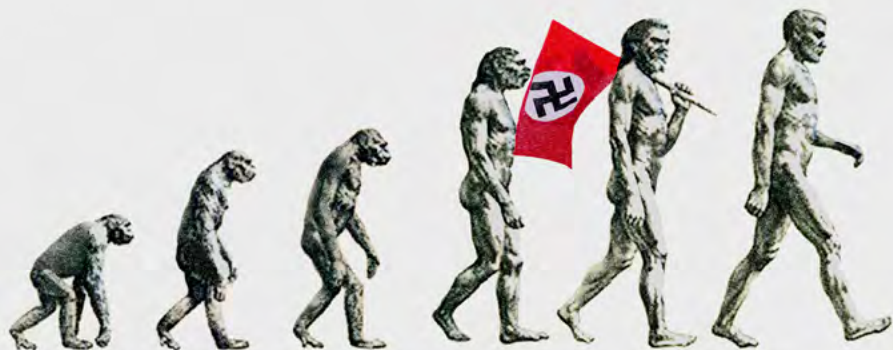


Z POWROTEM DO STONEHENGE

Kaja Czerniawska



Copyright © Kaja Czerniawska, 2024

Projekt i ilustracja na okładce: Kaja Czerniawska

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-45-1

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

[Kup książkę](#)

Wstęp – paranoja dnia codziennego i ludów

Potocki, z tych Potockich, wynalazł formę pętli, która kończyła każdy rozdział „Rękopisu znalezionego w Saragossie” pod szubienicą wisielców. Metoda klasycznego programowania. Nietzsche odkrył pojęcie podświadomości¹, czyli istnienie „jego” obok „ja” w człowieku. Ale historia dla ludu brzmi trochę inaczej w naszych ustach.

¹ Oczywiście, Nietzsche nie znał tego terminu, ale w *Jenseit von Gut und Böse* cały czas mówi o tym, że „ja”, jest wtórnym konstruktem, przed którym istnieje w nas „on”. Mówi też o tym, że myślenie nie jest procesem przynależnym do „ja”, inaczej mówi też o istnieniu wielu „dusz”, czyli osobowości w człowieku, co jest bardzo podobne do Freudowskiego „id”. Tylko że Freud postrzegał podświadomość jako zjawisko patologiczne, czyli dla niego niezgodne z wymogami kultury, a Nietzsche jako zjawisko pozytywne, natomiast „ja” miało właśnie odwrotnie dla niego znaczenie pejoratywne.

W „tej” historii najważniejsze zawsze było, kto do niej przejdzie. W „Rękopisie...” Potocki zdradził pewną postać, która rozwiązuje najważniejsze zagadnienia matematycznie, czerpiąc satysfakcję z tego, że pozostaje przy tym dla gremium naukowego listownym za każdym razem anonimem. Nie wiadomo, czy to był oryginalny pomysł Potockiego, czy obserwacja autentycznej postaci. Ale jest pewne, że urodzeni, jak Potocki z historycznym nazwiskiem, mają takie fantazje. Jednym słowem, „sława” jest problemem tylko ludzi „bez nazwiska”. Ile znaczy je mieć i ile lepiej go nie mieć, wiedzieli tylko „oni”. Do dzisiaj lud używa gminnie słowa „oni”, chociaż nikt taki poza Panem „Y” i Panem „X” już nie istnieje. Ale lud nie zmienił od tamtych czasów swojego sposobu wyrażania się o sprawach ważkich – są to zawsze nie wiedzieć dlaczego „oni”, jak za tamtych przedrewolucyjnych czasów.

Demokratyczny instynkt chce, by historia była jedna, ale dzisiaj ona zamienia się w historię, i walka o „historię”, tak jak ją pojmuje lud (na którego współczesność ma nowe określenie

„większości”), stała się wartością nadrzędną nad „życiem”. I toczy się na naszych oczach. Dajmy spokój wreszcie z historią, do której się przechodzi, i spróbujmy „napisać” naszą historię. Nikt, kto nie rozumie śmiertelności każdej historii, nie napisze żadnej.

A więc lud² dostał pióro do ręki i stał się piśmienny. Już na początku okazało się, że piórem będzie teraz zdobywać władzę. Oświecony lud miał dostęp do sztuki i literatury, ba, zaczął ją tworzyć, dla niepodległego już teraz ludu! A największym rozwojem, nie przypadkiem

² Pojęcie „ludu” zmieniło się w XIX w. wraz z przemianami polityczno-klasowymi w języku niemieckim na pojęcie „narodu”. I tak w języku niemieckim lud czy plebs określało się do pewnego momentu słowem „Pöbel”, które zostało zastąpione później określeniem „Volk”, czyli naród. O tym zjawisku pisze w swoich wspomnieniach Heine. Nietzsche używa jeszcze słowa „Pöbel”, czyli „lud” albo „plebs”, na określenie „narodu”, w dawniejszym znaczeniu tego słowa w języku polskim, w którym słowo „naród” oznaczało po prostu „lud”, czyli większość, a nie nację. Kiedyś naród nie był utożsamiany z nacją, a lud oznaczał to samo, co przeważająca większość – zjawisko symptomatyczne dla zmian klasowych i politycznych, jakie nastąpiły wraz i po rewolucji francuskiej.

pod panowaniem ludu, cieszyła się technologia, ponieważ ona służy jeszcze w przedrewolucyjnym sensie, samemu ludowi, który jest teraz panem. Nie minęło sto pięćdziesiąt lat oświecenia, edukacji i twórczości ludu. I co? Aplauzem dla kogo to się skończyło? Dla sztucznej inteligencji! Wielkim aplauzem dlatego, że twórca nie jest już potrzebny, tak jak kiedyś król przestał być potrzebny, *qui pro quo*? Nie wystarczy, że lud dostał robota sprzątającego, ale teraz jego umysł może odpocząć.

AI to wynalazek ludu i dla ludu, który dowodzi, że jeśli lud nazywa to „inteligencją”, to dlatego że pojmuję inteligencję jako „niezawodność”. Jak historia uczy, lud nie potrafi wybaczyć pomyłki. Ponieważ oczekuje zawsze swojego pana albo nasłuchuje autorytetu, a ten nie może się mylić. Zawsze tak było, kiedy pomyłki nie można było już ukryć, następował bunt albo rewolta. Lud nie wybaczają pomyłek. Dlatego każdy, nawet maszyna, kto nie zawiedzie, zdaniem ludu, jest „inteligentny”, co znaczy nie więcej, że można mu zaufać, jak panu. Ale spróbujmy przeżyć

tę historię emancypacji ludowej mądrości, która doprowadziła do jego wyzwolenia od twórcy i elity intelektualnej. Pierwszym motorem do stworzenia AI było pragnienie, by większość (czyli lud) zobaczyła to, co niemożliwe. Jeśli ktoś pamięta, były to na początku dwa grające w piłkę bez zdalnego połączenia androidy, które miały być tym, co się utożsamia ze świadomością, czyli tzw. echem. Wyglądało to na amatorską i nieświadomą jej prawdziwego znaczenia imitację wyobrażenia o świadomości. Dwa androidy mogą grać w piłkę, ale nigdy nie nawiążą w grze kontaktu poprzez piłkę. Echo jest naturalnym złudzeniem świadomości. Czyli tak zwanym zwrotem. Jak być pewnym, że to jest zwrot, czyli świadomość? Po to człowiek wymyślił wszystko, co cieszy na tej ziemi, od Giocondy po kij w zębach psa.

Ale wróćmy do „inteligencji” w oczach ludu. Lud nie wie, co to jest inteligencja ani skąd się bierze. Bo też matką inteligencji jest i zawsze była głupota. Nikt, kto czegoś nie wymyślił na tym świecie, nie zna tego cudu. Dlatego właśnie kobiety tak często doznają porażki na polu

inteligencji, ponieważ boją się głupoty, co też nie jest niczym nowszym niż to, że rewolucjoniści i kobiety nie mają poczucia humoru. Bo seksualność rewolucjonisty jest podobna do seksualności kobiety, płodna w przyszłość, i nieznosząca śmiechu na swój temat.

Ale mówię poważnie, tak, jak lud nie ma swojego języka, ale powtarza to, co usłyszał, tak myśli też, że można nauczyć go maszyny, w ten sposób, w jaki sam się go uczył. I dalej, mówiąc poważnie, komedia świata uniwersyteckiego polega na tym, że nie jest w stanie on odróżnić tekstu od przeróbki słownej. „Silniejsi przetrwają, słabi umierają”, to tylko pół prawdy, bo cała prawda brzmi: Kto jest silny, a kto słaby, to wszystko zależy od miejsca i czasu próby sił. Słabość w odpowiednich okolicznościach urasta w siłę. I kto miał kiedyś zadatek paranoi, jest już odporny na paranoiczny sposób reagowania na tekst pisany przez maszynę. Znaczenia powstają zawsze. I nie tylko tak łatwo i chętnie na prywatnym polu, ale też powszechnie znana jest paranoja całych społeczeństw, które przypisują znaczenia

wydarzeniom, o których później uczy się nieletnich na lekcjach historii. Wracamy więc wolą do punktu wyjścia, historia, która jest nieśmiertelna, jak nic na świecie nie jest nieśmiertelne, powstaje dzięki paranoicznemu przypisywaniu znaczeń przez narody, co później skutkuje tym, co się nazywa biegiem historii.

Jak to się dzieje jednak, że źle przetłumaczone książki, które nie są błędną interpretacją, ale wynikiem braku podjętego wysiłku jakiegokolwiek interpretacji – płodzą w uniwersyteckich głowach znaczenia, które są rozwijane i zajmują przez lata inne jeszcze głowy. Kto nie rozumie tego absurdu, nie rozumie, że znaczenie powstaje zawsze. Sztuką jest nie stworzyć znaczenie, tylko go pozbawić. Czyli stworzyć (albo inaczej zwołnić) przestrzeń znaczeniową.

AI może symulować język i dawać odpowiedzi, bazując na paranoi dnia powszechnego, na jaką cierpi większość ludzi, produkując nadmiar znaczeń. AI nie stworzy nigdy języka, ponieważ nie wie, co to jest pojęcie. Pojęcie opiera się na

kontradykcji, a kontradykcja na spójności formalnej. Co jest pierwsze jajko czy kura? Kontradykcja czy spójność formalna? Ale dajmy przykład: pojęcie temperatury istnieje tylko tam, gdzie rozumiemy: zimny-gorący. Albo inny (Nietzscheański) przykład: moralność zakłada dobro i zło. Pójdźmy jeszcze dalej niż Nietzsche: Czy gdyby nie było zła, to Bóg byłby dobry? Albo np. pojęcie „waloru”, które zakłada jasny-ciemny. I daję głowę, nie ma takiego pojęcia w języku, które by nie zawierało kontradykcji, która zawsze zakłada jedność formalną (bez spójności formalnej nie ma nigdy kontradykcji, np. pojęcie „niebo” nie jest zaprzeczeniem pojęcia „ogień”, ale jest zaprzeczeniem słowa „piekło”). Kontradykcja jest dokładniej pojęciem i tylko pojęciem. Chaos nie zawiera języka, czyli boga, mówiąc gminnie i po żydowsku, bo nie zawiera sprzeczności. Co nie znaczy, że w chaosie nie może być jeszcze ukryta zabawka – bawi zawsze coś, co nie ma dla nas jeszcze celu i przeznaczenia. Bawimy się na pewnym wczesnym etapie rozwoju, bo nie rozumiemy jeszcze, co to jest obiekt i przeznaczenie.

Jeśli jednak ktoś wymyślił znak, to tylko dzięki stworzeniu kontradycji wykorzystując zbieżność istniejącą w przestrzeni formalnej... (Mówiąc o przestrzeni, chodzi o przestrzeń, której najlepiej nam znanym, ale niejedynym przypadkiem, jest ta fizyczna. Najprostszym przykładem przestrzeni w matematyce jest przestrzeń jednowymiarowa, czyli kiedy droga prowadząca z dwóch dowolnych punktów może prowadzić do trzeciego punktu. Czyli przestrzeń istnieje zawsze tam, gdzie istnieje zjawisko zbieżności. Zazwyczaj myśląc o przestrzeni, utożsamiamy ją z tą fizyczną, ponieważ jej się najwcześniej intuicyjnie uczymy. Ale przestrzeń fizyczna nie jest jedynym rodzajem przestrzeni, czyli czegoś, w czym zachodzi ta zbieżność wskutek ograniczonej ilości rozwiązań. Każda gra opiera się na stworzeniu zasad, czyli ograniczeń jakiejś liczby ruchów, w której grający wykorzystuje tzw. zbieżność wypadków, czyli inaczej mówiąc utworzoną w grze przestrzeń). Jak to się dzieje, że raz stworzony znak ma tak długie życie? Na przykład mrówki Eschera chodzące po wstędze Möbiusa? Ponieważ ten znak jest spójną kontradycją mikroskali i nieskończoności. Ten,

kto porusza się w mikroskali, wydaje się z większej perspektywy mrówką zmierzającą donikąd – czyli chodzi w nieskończoność. Czy np. inny znany w dawnej grafice znak, który przedstawia wyścig ślimaków, mający już w sobie przedsmak teorii relatywistycznej, też się opiera na kontradykcji – „najszybszy z powolnych”. Grafika zajmuje się konstruowaniem znaków, tak samo jak literatura metafora. AI nie jest do tego zdolna, bo nie umie dekonstruować pojęć, tak jak choćby Escher zdekonstruował pojęcie nieskończoności. Znaczeń będzie mnóstwo, cała masa zbieżnych okoliczności, które będą podejrzewały intencjonalność, zamiar, perwersję, duchowość, ale w istocie to polega jedynie na tym, że przestrzeń to nie tylko przestrzeń fizyczna. Ale istnieje też przestrzeń formalna, dajmy przykład: Dlaczego ostatni kolor widma zawsze może się połączyć z pierwszym kolorem widma, jeśli zaczyna się żółtym, to kończy zielonym? Jaka to jest inna zasada, jak nie przestrzeni formalnej? Istnieje jeszcze przestrzeń symboliczna, w której także zbiegają się losy z różnych części „kosmosu ludzkiego” i powstają znaczenia, jeśli nie sens życia. Grafik, który

konstruuje znak, nie zamierza żadnego znaczenia, konstruuje znak, tak samo jak pierwsi ludzie, którzy wymyślali pojęcia, nie mieli takiego zamiaru, żeby na nim opierało się dzisiaj całe nasze życie. (Inna sprawa, że należeć do tego rodzaju architektów, których tak bardzo nie lubi władza, można bardziej albo mniej świadomie, ponieważ żaden architekt, nawet ten megalityczny, do końca nie przewidział, jak jego architektura posłuży formułowaniu się władzy). Jeśli coś znaczy, to właśnie dlatego, że nie „oznacza”, tylko jest pojęciem, np. czerwony ma desygnat, kolor nie. Ten, kto stworzył pojęcie, pozostawia znaczenie komu innemu, temu, kto będzie go używał. I tak samo jest ze znakiem. W XXI wieku żyjemy już w bardzo starej przestrzeni symbolicznej, to że piłka do niej wpada, to tylko sposób, w jaki odczuwamy przestrzeń, i jest dowodem na istnienie przestrzeni symbolicznej, nie mówiąc już o istnieniu tej formalnej. Ale znaczenie w przestrzeni symbolicznej powstaje dopiero po drugiej stronie. Znak bez odbiorcy nie jest znakiem. Tak, jak młotek bez ręki, nie jest młotkiem. To, że sztuka jest sztuką, istnieje tak długo jak ktoś,

kto ją odbiera. AI nie może stwierdzić oryginalności dzieła, ponieważ nie wie, co to jest oryginał. Oryginał to coś, w czym ktoś się zawsze myli w ten sam sposób. Systemy neuronowe uczą się na pomyłkach, tylko w tym sensie, że mają parę podejść do jednego zadania, ale mylić się może tylko żywa istota – myli się, więc myśli. Maszyna nie ma świadomości, ponieważ nie ma podświadomości. Nie można się świadomie pomylić. Pojęcie świadomości też jest oparte na kontradycji świadomy – nieświadomy albo podświadomy. Jeśli maszyna nie może być nieświadoma, nie może być też świadoma. Znaczenie powstaje tylko wtedy z całą pewnością, gdy nie jesteśmy go świadomi – jeśli powiedziałeś „nie”, to znaczy, że pomyślałeś już „tak”, ale jeśli nikt poza tobą nie pomyślał tego „tak”, to znaczy, że ten temat nie zaistniał nigdzie poza twoją głową – znaczenie było tylko po twojej stronie.

Rozdział 1

Indiańskie ludy w Ameryce na małpiatki miały określenie „mały leśny człowiek”. Pośród tubylców z wyspy Flores, na której żył tak zwany Hobbit, czyli najmniejszy hominid, przetrwała legenda, która mówi o owłosionym człowieku, który jadł surowe mięso. I tak samo, jak pierwsi Słowianie żyjący na ziemiach polskich, nie uważali się za Polaków, tak nie ma żadnych logicznych podstaw na to, żeby człowiek współczesny w paleolicie mógł się uważać za człowieka, tak jak my się uważamy za jednego i tego samego człowieka na całej kuli ziemskiej.

Pojęcie gatunku, jak wiadomo już dzisiaj, w przypadku hominidów, nie jest twardym określeniem. Współczesne badania ewolucyjne mówią, że pojęcie gatunku *Homo sapiens* nie jest zgodne z naukową prawdą. Rozdzielone już ewolucyjnie

grupy hominidów ulegały później ponownemu krzyżowaniu. Nauka określała wcześniej pojęciem gatunku biologicznego grupę genów, które po skrzyżowaniu mogą zostać przekazane dalej. Podsumowując, określenie gatunku człowieka tak samo jak już nie ma podstaw naukowych, a raczej jest zjawiskiem o płynnym charakterze, tak jak pierwsi „ludzie” nie mieli takiego zastosowania pojęcia „człowiek”, jakie istnieje dzisiaj, ponieważ w żywy jeszcze sposób byli świadkami przechodzenia członków grup jednego hominida do grupy innego hominida. Z drugiej strony, jeśli egzystowali w małej tylko grupie, sporadycznie i rzadko stykającej się z innymi grupami *Homo sapiens* i do tego z grupami innych hominidów, to jest oczywiste, że nie mieli określenia na samych siebie. Natomiast pojęcie „człowiek” dotyczyło prawdopodobnie pierwotnie wszystkich, których dzisiaj określa się mianem przynależnych do rzędu naczelnych, czyli zwierząt o manipulacyjnych zdolnościach kończyn przednich. I dopełnieniem tej historii byłoby, że pojęcie zwierzęcia też nie występuje w każdym znanym współcześnie języku. Taki przypadek języka opisuje w „Antropologii

strukturalnej” Claude Lévi-Strausse, w którym za to istnieje o wiele więcej nazw szczegółowych odnoszących się do istniejącej wokół tego ludu natury, ale nie istnieje nazwa generalizująca, jaką jest pojęcie zwierzęcia.

Każde pojęcie, kiedy powstaje, musi mieć swoje zastosowanie. Jakie mogło mieć pięćdziesiąt tysięcy lat temu zastosowanie pojęcie „człowieka”?

Każda tradycja jest skansenem po nieistniejącym już w nim od zamierzchniego czasu życia, które zachowało się do dzisiaj w obyczajach. Ponieważ jeśli każda epoka historyczna ma swoją współczesność, to nie można jej zrozumieć bez rekonstrukcji stosunku tej współczesności do historycznie odległych jej czasów. Jeśli np. sięgamy do źródeł rzymskiego historyka Tacyty, możemy z nich odczytać, jak za czasów rzymskich ujmowano pojęcie „historii”. We wszystkich pierwszych piśmiennych przekazach słyszymy tylko o podbojach i upadkach ludów, reszta piśmiennictwa przetrwała prawie wyłącznie jako przekaz religijny. Nie ma w tym nic logicznie dziwnego, że najwcześniejsze zapisy

o zbawcach ludu, herosach i zwycięzcach nad ludami są poza zapisami religijnymi, praktycznie jedynymi, jakie dotrwały do dzisiejszych czasów. Ponieważ każdy zdobywca i władca bądź zbawiciel był tylko tym, który zmienił w taki sposób bieg wydarzeń, że pozwoliły one przetrwać mu w pamięci do późniejszych pokoleń. W ten sposób historia od czasów piśmiennictwa stała się perpetuum mobile, jeśli oczywiście zapis historyczny uznamy za jednoznaczny z historią. Bo nie ma żadnej gwarancji, że jest to choćby nawet połowa historii. Dlatego wydaje się bardziej słuszne rekonstruowanie historii poprzedzającej dany okres historyczny na podstawach współczesnego jemu kultu. Ponieważ kult jest tylko fikcją na poziomie powtarzanych rytuałów i słów, których znaczenie nie jest już zupełnie znane. Na przykład współcześni muzułmanie, chrześcijanie i ortodoksyjni Żydzi w niczym nie przypominają tych, którzy żyli jeszcze kilkaset lat temu. Ale nie tylko praktykowane formuły mają później inne niż pierwotnie zastosowanie. Zaranie kultu religijnego jest już okresem, w którym wcześniejsze czasy uległy zatarciu w pamięci ludu, właśnie w formie praktykowanego

kultu. Ponieważ rytuał jest nieprawdopodobnie długotrwałą formą przekazu, trwalszą od przekazu ustnego. Kiedy we względnie nam bliskim piątym wieku p.n.e. Arystofanes³ wyśmiewa kultury związane ze zwierzęcą genezą bóstw i tradycją słuchania świętych zwierząt, jest to pierwszy, można by się odważyć powiedzieć, współczesny dysonans między religijną praktyką a społecznymi realiami rządzącymi w państwie. Te wierzenia greckie są śladem dużo wcześniejszego czasu, który nie mógł dotrzeć do czasów starożytnej Grecji ani w formie zapisu, ani nawet zrozumiałego przekazu ustnego, tylko w formie utrwalonego rytuału. Te rytuały, które dzieli od ich sensu tak odległy czas, stają się też w piątym wieku p.n.e. komeidią. Jeśli w epoce Arystofanesa i Ezopa zwierzę po raz pierwszy zostało zdegradowane do roli karykatury, na którą są projektowane antropomorficzne zachowania, nie przypadkiem zbiega się to z czasem, w którym antropozoomorficzny kształt i metamorfoza zwierzęco-ludzka są jeszcze żywym kultem. Jak już powiedziane, kult to zatarta

³ Arystofanes, *Ptaki*.

pamięć o bardzo odległej przeszłości. Czy ten kult zwierząt nie był pozostałością po czasie, w którym pojęcie „człowiek” nie było jeszcze pojęciem tego człowieka, który się pojawił wraz z kulturą atropomorficzną („Gdyby woły, konie, i lwy miały ręce i mogły nimi malować, to konie malowałyby bogów podobne do koni, a woły podobne do wołów” – Ksenofanes⁴) i był już wtedy jedyną widoczną rzeczywistością? Czy kult zwierząt nie był niezrozumiałym już dla Greków śladem po umarłej na tak długo, bo aż do XIX wieku, świadomości zwierzęcej genezy człowieka? Świadomości, która pierwotnie istniała tylko w naturalnej formie i obudziła się dopiero po raz drugi w Darwinowskiej teorii. Ale po raz drugi ta teoria znalazła się już pod ciężarem żydowsko-arystotelesowsko-chrześcijańskiej tradycji. Ta tradycja, łącząca oba testamenty i pisma Arystotelesa, jest już podyktowana praktyczno-użytkowym przeznaczeniem człowieka i zwierzęcia, który zaczął się, jak podaje Stary Testament, wraz z osiadłym trybem

⁴ Ksenofanes – Wikicytaty (wikiquote.org)
[dostęp: 04.04.2024 r.].

życia kultury określanej dzisiaj jako agrarno-pastewna.

Żyjący w izolacji do angielskiej inwazji w XVIII wieku Aborygeni zachowali do dzisiaj kilka procent genów żyjącego niegdyś prawdopodobnie w Oceanii tak zwanego *Homo denisova*, co jest odpowiednikiem odległości genetycznej prawnuka. I właśnie dzięki tej izolacji, która pozwoliła im się uchronić od wpływów zmian zachodzących na kontynencie euroazjatyckim, które zaczęły się już w okresie górnego paleolitu, zachowały się w ich kulturze jeszcze zwyczaje, których prawdziwego sensu można szukać w czasie poprzedzającym epokę zasiedlania przez nich kontynentu. Wśród Aborygenów istnieje zwyczaj, według którego się milczy, przechodząc przez nie swoje ziemie. Do dzisiejszych czasów zachował się przekaz ustny, który tłumaczy ten zwyczaj w następujący sposób. „Nie mówi się, przechodząc przez nieswoje ziemie, ponieważ nie wiadomo, co ich mieszkańcy chcieli powiedzieć”⁵. Z logicznych

⁵ Film dokumentalny, relacja Aborygena, tytuł nieznany.

powodów ten przekaz nie wydaje się jednak dotyczyć okresu konfliktów terytorialno-plemiennych samych Aborygenów.

Kiedyś Australię zamieszkiwało kilka milionów tubylców, którzy do czasów angielskiej inwazji pozostawili po sobie ponad dwieście języków. Jednak jest tu małe prawdopodobieństwo, że chodzi w tym przekazie o inny nieznany język.

We współczesnej epoce mamy wiele języków, ale wszystkie – istniejące w nich znaczenia są takie same. Jeśli zrozumiemy strukturę i pojęcia jakiegoś współczesnego języka, dojdziemy zawsze do tych samych znanych nam już znaczeń. Poza tym ten przekaz wyraźnie nie mówi o tym, co mieszkańcy mówią, ale o tym, że nie wiadomo, „co chcieli powiedzieć”. Trwałość znaczeń języka jest tak długa, jak trwałość świata, w którym powstały. Na przykład współcześnie po zmianach historycznych obejmujących zaledwie niecałe dwieście albo sześćset lat przedstawiciele jednego i tego samego narodu nie są w stanie zrozumieć sensu zapisanego języka swoich przodków. Jakkolwiek ten

język utrwała się we wszystkim (w danym narodzie) znanej formule słownej i przechodzi w niezrozumiałej już formie do jego tradycji. Zdanie każdego języka ma funkcję, jeśli rozumiemy tylko język, ale nie jest nam znana żywa funkcja tego zdania, to zazwyczaj jego umarłe znaczenie znajduje pośmiertne życie, w naszych zwyczajach i rytuałach. Bo te jakkolwiek są martwe, mają dużo dłuższe od znaczenia przekazywanych słów życie.

Dlatego jest prawdopodobne, że ten przekaz ustny utrwalił się na kontynencie australijskim w formie zwyczaju zachowywania milczenia, gdy wchodzi się na nowe terytorium. Aborygeni powtarzają w formie zwyczaju prawdopodobnie coś, co robili ich odlegli przodkowie, nie wiadomo, czy denisovianie czy *Homo sapiens*, gdy szukali kontaktu z innym humanoidem, którego nie określali z oczywistych powodów, jako tego, czy innego gatunku człowieka, ale co bardziej prawdopodobne, jako „mieszkańca nieswojej ziemi”. To, że takie kontakty istniały, jest utrwalone w ich genach, i byłoby tu naiwne twierdzić, że ograniczały się

tylko do krzyżowania i wymiany przedstawiciela grupy jednego humanoida na drugiego. Dużo bardziej realistyczne jest to, że wymieniały się także narzędziami i przekazywały sobie technologię, ale i to jest jedynie naiwną kliszą czasów współczesnych. Na pewno te kontakty miały też duchowy charakter. Jak wspomnieliśmy, geneza starego kultu zwierząt może być śladem po odległym prehistorycznym sposobie orientowania się w świecie, który jeszcze nie był ograniczony do kontaktów tylko w jednej i tej samej obowiązującej formie, jaka dzisiaj przynależy do człowieka współczesnego. Humanoidy musiały się jednak porozumiewać. W jaki sposób było to możliwe, jak nie właśnie poprzez zachowywanie długiego milczenia, w czasie którego mogło nastąpić powolne zrozumienie gestów i intencji różniącego się biologicznie i fizycznie drugiego człowieka. Ale wtedy płeć nie była jeszcze jedyną różnicą dzielącą ludzi jak współcześnie, istniały większe różnice. Dzisiaj każdy pozawerbalny kontakt jest od razu w odbiorze seksualizowany, ale nie wtedy. I to jest zasadniczą różnicą między tym a tamtym światem. Ale istnieje pytanie, jak w ogóle na

początku jest możliwy język, jak powstały pierwsze pojęcia? To pytanie dowodzi całej naiwności teorii języka Wittgensteina, który uważał, że język ma pierwszeństwo przed logiką, a logika zaczyna się dopiero wraz z językiem, a nie przed nim, jakby miał być czymś, co nigdy nie miało swojej genezy. To, co Wittgenstein postulował, że tylko „normalny” człowiek jest w stanie zrozumieć „grę językową”, jest cieniem problemu epoki, która rozpoczęła w ten sam sposób co skończyła epokę faszyzmu. Dopiero długie milczenie rozpoczyna grę, w której można zrozumieć co drugi, w tym przypadku różniący się biologicznie, człowiek „chce nam powiedzieć”. Dlaczego wykluczamy od razu, że między różnymi humanoidami nie powstawały nowe pojęcia, które mogły być artykułowane, przez niektóre z nich? Jeśli metoda milczącej gry nie jest w ogóle początkiem każdego pojęcia. Istnieją relacje egipskiego pisarza, który w formie dekadencckiej frustracji narzeka, że wszystkie słowa już były. Egipcjanie nie tworzyli słów, ale zachowała się jeszcze wtedy pamięć, że kiedyś nie było wszystkich. Być może niektóre pojęcia nie są w ogóle nasze?

Cała współczesna realno-polityczna logika opiera się na dychotomii człowiek-zwierzę. Jeśli wybierzemy jakikolwiek kraj, czyli posiadających pojęcie państwowości ludzi, to oni wszyscy będą posiadali dokładnie tę samą logikę, która oddziela moralnie człowieka od zwierzęcia. Ponieważ każda współczesna struktura państwowa opiera się na tym moralnym wymogu, który ma dla niej praktyczne zastosowanie. Na przykład filozofia arystotelesowska uznawała moralny podział na ludzi i niewolników, ponieważ był to wymóg jedyne go ekonomicznego sposobu istnienia jego państwa. Ten podział na zwierzę i człowieka jest do dzisiaj jedynym i absolutnym wymogiem moralnym, bez którego nie istnieje wyobrażenie o żadnej państwowości, w sensie zarówno ekonomicznym, jak i prawnym. (Nie jest powiedziane, że takie państwo mogłoby istnieć). Pojęcie gatunku człowieka jest tylko pojęciem podyktowanym jednym panującym teraz na całym świecie rodzajem moralności, ponieważ nie ma żadnego innego człowieka, tak jak wtedy, albo nie chcemy go tak nazwać (choć nawiązanie kontaktu z naczelnymi jest stosunkowo proste). Nauka, która rozpoczęła swój wielki

żywoć w Europie i objęła potem cały świat, rozpowszechniła tym na całym świecie jeszcze chrześcijańską moralność, mówiącą o wyższości i pierwszorzędności człowieka w stosunku do zwierzęcia. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ jej praktykowanie na podstawie eksperymentów i sekcji nie mogłoby być możliwe bez wcześniejszej chrześcijańskiej podstawy moralności mówiącej o relacji człowiek-pan, zwierzę-poddany. Jednym słowem, dowodzi tego, co sama w sposób religijny praktykuje w formie współczesnej ofiary. Pojęcie gatunku, czyli w starym tłumaczeniu „rodzaju”, pojawiło dopiero wraz z historycznym czasem, który dla nas rozpoczyna Biblia. Powstało ono właśnie wtedy, gdy ten odległy od nas w wielkim czasie Żyd zaczął spisywać po raz pierwszy genealogię, by wywieść z niej pojęcie „człowieka”. „Człowiek” to zasadniczo tu ten, który jest już obecny w zapisie historycznym, którego pierwszą formą był zapis religijny. Ironią losu jest, że w XX wieku ten Żyd wpadł w pułapkę pojęcia człowieka, które sam wymyślił jako kategorię „wyższej i panującej nad innymi istoty”. Wtedy, gdy uznano, że sam nie spełnia tej kategorii. Typowe znane z wielu

przypadków zjawisko, kiedy prawo zabija tego, kto je wymyślił. Nie było większego falstartu niż ten, który zdarzył się Niemcom, by znowu tak, jak kiedyś Żydzi wywieść pojęcie człowieka z genealogii narodu. Pojęcie gatunku człowieka było tylko pojęciem politycznym, zarówno w czasie II wojny światowej (dzisiaj wiadomo, że białą rasą człowieka był tylko Neandertalczyk, a więc była to tylko farsa), jak i dzisiaj. Można powiedzieć, że każda zasada ekonomii (czyli uznawanie człowieka za inną istotę niż zwierzę, które można eksploatować) stanie się później zasadą moralną. I ten pierwszy osadniczy pastewno-agrarny system ekonomiczny, po którym został tylko Stary Testament, w momencie, gdy był już sprawą zastaną, uzyskał oczywiście również licencję moralną. Od tamtego czasu podważenie podziału człowiek-zwierzę jest rozumiane już symbolicznie, jako zamach na prawo ustanowione dla człowieka, czyli jako symboliczne zabójstwo człowieka. I nic nie budzi też większych emocji.

Przyjrzyjmy się bliżej żydowskiej genezie religii chrześcijańskiej. Interesująca jest tu

obsesja krwi, która do dzisiaj utrzymała się w zwyczajach ortodoksyjnych żydów. Mowa tu o koszernej pożywieniu, „Upomnę się o waszą krew przez wzgląd na wasze życie – upomnę się o nią u każdego zwierzęcia. Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego – o życie brata”⁶. Bezkrwawe pożywienie jest pierwszą próbą oddzielenia się od drapieżnego zwierzęcia, które spożywa surowe i krwiste mięso, dopóki spożywasz krew w zabitym zwierzęciu, to samo krwawe zwierzę w tobie zagraża twojemu bratu. Niektórzy obecnie uważają ubój rytualny za anachronizm. Nietzsche twierdził, że każda moralność jest walką z dawną anachroniczną moralnością, i temu cyklowi też nigdy nie ma końca. Wszystkie ustanowione prawa zakazują tego, co wcześniej było w prawie. Religia żydowska na pewnym etapie rozwoju ustaliła zakazy, które też były walką z anachronizmem, miały one człowieka całkowicie rozdzielić od krwawej bestii. Człowiek w zasadzie, jeśli wierzyć legendom z południowoazjatyckiej wyspy, którą

⁶ *Księga Rodzaju* roz. 9, akapit 5, *Biblia Tysiąclecia*, <https://www.bibliacatolica.com.br/pl/biblia-tysiaclecia/ksiega-rodzaju/9/>

zamieszkiwał tzw. Hobbit, który przestał spożywać bezpośrednio upolowane zwierzę, tylko zaczął gotować mięso i wtedy miał stracić owłosienie. Jednak w kulturze żydowskiej nie można, jak wiadomo, spożyć mięsa zwierzęcia, z którego nie została wytoczona żywcem krew. Tak bardzo wielka była już tysiącami lat obsesja krwi i krwawego zwierzęcia, które budziło grozę, i do tej jeszcze pory ma sens najbardziej pejoratywny w kulturze chrześcijańskiej. Jednak żydzi nie byli żadnym wyjątkiem. Kiedyś w Turcji, wedle tradycji i dla porządku w państwie, duszono żywcem wszystkich braci sułtana, by nie pretendowali do tronu, ponieważ lżejsza, ale krwawa śmierć, była wbrew zakazowi przelewania królewskiej krwi. W niektórych plemionach północno-syberyjskich dusi się renifery, by nie przelewać krwi zwierzęcia. Jest to oczywiste zjawisko, że zachowanie każdego prawa posłuży prędzej czy później zbrodni, z którą ta poprzednia nie może się równać. Każdy, kto ustala prawo, musi być świadomy, jakie może ono mieć konsekwencje, leżące poza perspektywą jego życia, jeśli nie w konsekwencji sam przez to prawo nie zostanie zabity już za życia, jak Ludwik

XVI przez gilotynę, która weszła już wcześniej w użycie za jego zgodą.

Przytoczone przykłady dowodzą, że na pewnym etapie rozwoju kultury symbolika przerasta swoje znaczenie. I najlepszym przykładem jest symbolika krwi, której obsesja pojawiała się już dawno, a dzisiaj jest w swoim apogeum. Mowa tu o zapoczątkowanym już parę tysięcy lat temu, a dzisiaj unowocześnionym, bezkrwawym morderstwie. Pierwszym takim sposobem unowocześnienia egzekucji była gilotyna, później krzesło elektryczne. I im bardziej kultura mówi o złagodzeniu swoich obyczajów, tym bardziej jej zbrodnie są „wbrew naturze”. I jeśli nie ma teraz kata, który został usunięty z pola widzenia, to jedno jest pewne – teraz zabija całe społeczeństwo. Najpierw zakazano jednoosobowego wyroku, za drugim razem zakazano wykonywania wyroku z ramienia prawa rękami, to co może być jeszcze na końcu, tego złagodzenia obyczajów? Zakaze się w ogóle kary śmierci, po to by skazany był martwy, ale żywy? Ta forma kary dotykała kiedyś zawsze tego, który tylko odkopał dawno pogrzebane symbole. Ponieważ strach przed

czasem, który biegnie w odwrotną stronę, jest większy niż zdolność myślenia u człowieka. Ale i dzisiaj ten ostatni stopień złagodzenia obyczajów, którego efektem jest całkowita niezdolność do zabijania i niezdolność do całkowitego zabicia, prowadzi do odwrócenia logiki i najłagodniejszy rodzaj kary dzisiaj – „martwy, ale żywy” – jest tą, która kiedyś była karą za największą zbrodnię, czyli odkopanie zamierzchłej już kategorii moralności. Taką zatoczyliśmy wolnę. Potrzeba złagodzenia obyczajów nigdy nie miała na celu oszczędzenia konkretnej jednostki, tylko miała przynieść ulgę społeczeństwu. I wiadomo, że nic nie przynosi takiej ulgi społeczeństwu jak wykonanie wyroku sądowego albo jak kiedyś złożenia ofiary. Ta ulga udziela się niektórym do dzisiaj również przy jedzeniu mięsa. Jak wiadomo, pojęcie „człowieka”, które Nietzsche tak krytykował, jest pojęciem, od którego nie ma żadnego innego pojęcia, które by zrobiło taką karierę w jego abstrakcyjnym i niekonkretnym sposobie użycia – „zabił człowieka”, „prawa człowieka”, „wolność człowieka”, „miłość do ludzi”, „dla ludzi” itp. Tylko ten, kto się czuje tu adresatem,

może kiedyś się gorzko przekonać, co to znaczy znaleźć się na antypodzie tego pojęcia – stamtąd dopiero widać, że ten „człowiek” to tylko coś, co podlega rotacyjnej substytucji, by powstało na końcu wyobrażenie, jak wygląda człowiek. Jak naprawdę wygląda ten abstrakcyjny „człowiek”, o tym nikt nie wie, dopóki nie umrze. Widok, który można zobaczyć przed śmiercią, nie jest godny pozazdroszczenia, i chyba dopiero wtedy pod koniec życia Nietzsche przejrzał na oczy, gdy zobaczył długo, ale konsekwentnie i bez efektu katowanego w zaprzęgu konia: „Wóz musi ruszyć, chodzą zegarki, litość dla zwierzęcia zagraża porządkowi społecznemu. Ja też już umieram, co z tego, że zwierzę umiera”. Tak wygląda „człowiek”, albo inaczej sztuczny i historyczny produkt człowieka, można go znowu gdzie indziej pod koniec życia spotkać, i powie „rzeczywiście”, ale już będzie wtedy tak wyglądał, że nikt nie zrozumie, że coś był jeszcze w stanie powiedzieć.